

# Kisielewski, Tadeusz

---

## Fałsz i oszczerstwo jako istota komunistycznej polityki dezinformacyjnej na przykładzie książki Renauda de Jouvenela pt. "L'internationale des traîtres" ("Międzynarodówka zdrajców")

---

Mazowieckie Studia Humanistyczne 3/1, 273-283

---

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tadeusz Kisielewski

**FALSZ I OSZCZERSTWO  
JAKO ISTOTA KOMUNISTYCZNEJ POLITYKI  
DEZINFORMACYJNEJ  
na przykładzie książki Renauda de Jouvenela  
pt. *L'Internationale des traîtres (Międzynarodówka zdrajców)***

W początkach 1952 r. odbył się w Paryżu proces, w którym m.in. oskarżono Renauda de Jouvenela o oszczercze fałszerstwa w jego książce pt. *L'Internationale des traîtres*. Pozew do sądu wniósł w imieniu Międzynarodowej Unii Chłopskiej jej sekretarz, Bułgar, Georgi Dymitrow. Renaud de Jouvenel proces przegrał. Książka, która ukazała się we Francji w 1948 r., w Polsce znalazła się na półkach księgarskich, oczywiście w tłumaczeniu na język polski, w 1950 r. nakładem „Książki i Wiedzy”. Rozdział VII nosi tytuł: *Pologne: Fuite ou rappel de Mikolajczyk? (Polska: Ucieczka czy odwołanie Mikolajczyka?)*. Oprócz problematyki polskiej Jouvenel zajmuje się w oddzielnych rozdziałach także Albanią, Jugosławią, Bułgarią, Węgrami, Czechosłowacją i Rumunią. Mówi też o swoim kraju, w którym nie zaprowadzono po wojnie komunizmu mimo starań Stalina i współdziałających z nim komunistów francuskich; alianci zachodni trzymali się ściśle ustaleń teherańsko-jałtańskich co do stref wpływów. W roku następnym, w 1951 r., ukazało się w Polsce w tym samym wydawnictwie tłumaczenie innej książki Jouvenela pt. *Tito marszałek zdrajców*. W zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie znajdują się jeszcze trzy inne książki tego autora w tłumaczeniu na język polski.

A oto co ustaliła dr Maryla Laurent z Uniwersytetu im. gen. Charlesa de Gaulle'a w Lille: „Książka Renauda de Jouvenela pt. *L'Internationale des traîtres* ukazała się w 1948 r. nakładem „La Bibliothèque Française”. Niewiele wcześniej, bo w 1947 r. Francuska Partia Komunistyczna kupiła trzy małe wydawnictwa: „Hier et Aujourd'hui”, „La Bibliothèque Française” i „France d'abord”, łącząc je następnie w jeden organizm o nazwie „Les Editeurs Français Reunis”. Pozwalało to na wydawanie książek ze znakiem któregoś z tych trzech wydawnictw bądź wydawnictwa czwartego, wspólnego. Wszystkie one były wyłączną własnością Francuskiej Partii Komunistycznej. Partia ta miała ponadto inne, duże wydawnictwa: „Les Editions Sociales”, spadkobiercę „Editions Sociales Internationales” –

tworu Międzynarodówki. Istniała też cała plejada małych wydawnictw stanowiących własność partii komunistycznej. Każdy francuski intelektualista–komunista mógł więc mieć pewność, że jeśli napisze książkę, to zostanie ona wydana.

W chwili, gdy Jouvenel ogłosił swoją *L'Internationale des traîtres*, pani Dominique Desanti opublikowała w jednym z tych małych wydawnictw („Les Editions du Pavillon”) książkę o identycznej tematyce, zatytułowaną *Masques et visages de Tito et des siens* (1949). Spowodowało to konflikt między autorami.

Jeden z bohaterów *Pierwszego kręgu* Aleksandra Sołżenicyna (Paryż, Fayard 1982, wyd. poprawione, s. 430), trzymając w rękach *Internationale de traîtres* stwierdza: została wydana w milionach egzemplarzy w ZSRR.

Jeannine Verdès-Leroux w swej obszernej pracy *Au service du Parti. Le parti communiste, les intellectuels et la culture (1944–1956)*, dotyczącej wyłącznie intelektualistów francuskich (Fayard–Minuit, 1983), pisze o książkach Jouvenela, odsłaniając ich rzeczywiste przeznaczenie. Są to książki – mówi – które we Francji skazano na „żarłoczną krytykę myszy”, natomiast szeroko rozpowszechniono w Związku Sowieckim i krajach satelickich, niejako na dowód tego, co myślą Francuzi, ale bez zaznaczenia, że to i autor, i wydawnictwo partii komunistycznej. Twórczość ta nie ma przeto nic wspólnego z poglądami ani przeciętnych Francuzów, ani francuskiej dyplomacji i polityki. Na stronie 560 Jeannine Verdès-Leroux cytuje Sołżenicyna: „W ostatnich dwunastu latach Radowicz spotkał góry książek grubiańskich albo służalczych, przesiąkniętych kłamstwem. Lecz dawno już nie trzymał w rękach podobnego świństwa. Wzrok wyćwiczonego mola książkowego biegł po stronicach tej świeżo wydanej książki; wystarczyły dwie minuty, by zrozumieć, kto chciał, by ta książka powstała i dla jakich celów, by zmierzyć skalę podłości autora i to wystarczyło także, aby przewidzieć, jaka fala jadu wzbierze w ludziach przeciwko niewinnej Jugosławii. Po ostatnim zdaniu, które utkwiło mu w oczach: »Nie trzeba się zastanawiać nad powodami, które skłoniły Rajka do złożenia zeznań, skoro zeznał, to znaczy, że jest winny!« Radowicz odłożył książkę z obrzydzeniem”.

Książka Jouvenela jest publikacją pod wieloma względami szczególną. Błędów i dziwolągów językowych jest w niej sporo, faktografia zawodzi (np. marszałek... Sikorski!), argumentacja kuleje. W sumie, nie sposób nadać temu tłumaczeniu poprawność językową i stylistyczną, gdyż byłby to już całkowicie inny tekst. Jouvenel posługuje się charakterystycznym dla komunistycznej propagandy żargonem partyjnym, dalekim nie tylko od języka literackiego, ale nawet od poprawności potocznej. To również charakteryzuje autora i jego polityczną formację”. Skorzystałem z tłumaczenia tekstu Jouvenela dr Maryli Laurent i cytowanego powyższego komentarza napisanego przez nią specjalnie na potrzeby tej publikacji, za co serdecznie dziękuję jej oraz Marzenie i Kazimierzowi Boskom.

Wśród wielu świadków w procesie przeciw Jouvenelowi zeznawał i Stanisław Mikołajczyk. Między innymi mówił: „Nieprawdą jest, co napisał oskarżo-

ny w swej książce, jakobym uciekł z dyplomatami z Polski. Prawdą jest, że walczyłem na froncie i zostałem internowany na Węgrzech. Stamtąd uszedłem do Francji...”<sup>1</sup>. To tylko jeden z przykładów kłamstwa, a od byłego przywódcy PSL, które ogniskowało jak w soczewce opozycję niepodziemną, zaczynam, gdyż Mikołajczykowi właśnie poświęcę w tej publikacji wiele miejsca.

Dla zobrazowania ówczesnej atmosfery politycznej na Zachodzie, a w szczególności we Francji, warto jednakże wcześniej wspomnieć jeszcze o dwóch procesach, które w 1949 r. i w 1950 r. odbyły się we Francji wytoczone przez Rosjanina, Wiktora Krawczenkę i Francuza, Davida Rousseta. Krawczenko, wysoki sowiecki urzędnik partyjny, który w 1943 r. pozostał w Stanach Zjednoczonych, napisał książkę, w której ujawnił prawdę o kolektywizacji, terrorze i gułagach, Rousset natomiast jako więzień Buchenwaldu opublikował w 1949 r. w „Figaro Littéraire” list otwarty apelujący o stworzenie przez byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych międzynarodowej komisji dla zbadania współczesnych systemów obozów koncentracyjnych w Europie, wskazując przy tym na Związek Sowiecki. Zarówno Krawczenko, jak i Rousset spotkali się z niewybrednymi atakami i zarzutami, że głoszą nieprawdę, które inspirowali komuniści francuscy. Ataki te z kolei posłużyły im do wytoczenia procesów oszczercom o zniesławienie. Stały się one oczywiście procesami politycznymi.

Oto co pisze Iza Chruślińska w związku z tymi procesami: „Komuniści francuscy starali się wówczas udowodnić swoim rodakom, że sowiecki system prawny jest najbardziej postępowy i humanitarny na świecie, a twierdzenie, że istnieją gułagi i cały system terroru w Związku Sowieckim jest kłamstwem. W czasie wspomnianych procesów prawie wszyscy francuscy intelektualiści występowali, mniej lub bardziej czynnie, w obronie systemu stalinowskiego, po czym szybko o tym zapomnieli. Kiedy w 1962 r. ukazało się francuskie tłumaczenie książki Sołżenicyna *Jeden dzień życia Iwana Denisowicza*, przyjęto ją jako objawienie prawdy o istnieniu łagrów w Związku Sowieckim. Prawie nikt spośród zeznających, kilkanaście lat wcześniej świadków, nie odwołał swoich składanych pod przysięgą zeznań”.

Zauważmy przy okazji, że jeszcze w 1956 r. została odrzucona przez francuskie wydawnictwo „Gallimard” książka o łagrach Gustawa Herlinga-Grudzińskiego pt. *Inny świat*, mimo interwencji Alberta Camusa.

W procesie Rousseta zeznawało wielu Polaków, wśród nich Józef Czapski, którego starano się przedstawić – z uwagi na zaprezentowaną przezeń prawdę o Katyniu – jako agenta hitlerowskiej „propagandastaffel” (wydziału propagandy). Natomiast w procesie Krawczenki zeznawali specjalnie wyselekcjonowani obywatele sowieccy, także jego żona, a ambasada sowiecka zażądała wydania Związkowi Sowieckiemu trzech świadków powołanych przez Krawczenkę jako

---

<sup>1</sup> Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (dalej – AMSW), brak sygn. Odpis z „Narodowca” z 28 lutego 1952 r.

rzekomych zdrajców. Zresztą samego Krawczenkę oskarżono także o to, że jest zdrajcą Związku Sowieckiego i agentem amerykańskim. Krawczenko proces wygrał, ale jego polityczne zwycięstwo było problematyczne. „Mimo poparcia ze strony niekomunistycznej prasy, zdecydowana większość francuskich intelektualistów, a wraz z nimi znaczna część opinii publicznej, powstrzymała się od zajęcia zdecydowanie potępiającej pozycji wobec tego, co stanowiło przedmiot procesu”. Sam Wiktor Krawczenko, zmuszony do ciągłego ukrywania się i zmiany nazwiska, w 1966 r. popełnił w Nowym Jorku samobójstwo. A więc w cztery lata po ukazaniu się we Francji książki Sołżenicyna. Również swój proces wygrał Rousset, ale i w tym przypadku zwycięstwo polityczne było problematyczne. „Oba procesy – pisze Chruślińska – nie zmieniły nastawienia Francuzów do komunizmu. W czasie wyborów parlamentarnych w czerwcu 1951 r. Francuska Partia Komunistyczna uzyskała ponad 26 procent wyborców, jeden z najlepszych rezultatów w historii jej istnienia”. Los milionów ludzi „zakluczonych” w Związku Sowieckim nikomu – czy prawie nikomu – snu z powiek nie spędzał<sup>2</sup>.

I mając to wszystko na uwadze można w całej pełni docenić to, jak wielką polityczną i moralną wartość miało opublikowanie przez Mikołajczyka – któremu Jouvelel poświęcił tak wiele uwagi w swojej książce – zaraz po jego powrocie na emigrację, w 1948 r., książki pt. *The Rape of Poland. Patern of Soviet Aggression (Gwałt na Polsce. Przykład sowieckiej agresji)* oraz serii artykułów w prasie amerykańskiej. To uderzenie prawdy było tym ważniejsze, że wyszło spod pióra byłego emigracyjnego premiera polskiego, popieranego przez Winstona Churchilla i Franklina Roosevelta, a później wicepremiera krajowego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Nie można było tego uderzenia nie zauważyć i równocześnie trudno byłoby jego autora szykanować. Warto też wszakże pamiętać, że ówczesna Ameryka to nie ówczesna Francja. Prasa amerykańska i brytyjska zwróciła uwagę na książkę Mikołajczyka, wskazując na obraz komunizmu i polityki sowieckiej przedstawiony przez autora<sup>3</sup>. Ale Zachód cały nie chciał słuchać Mikołajczyka i innych Polaków, ponieważ nie chciał zaostrezenia swojej polityki w stosunku do Związku Sowieckiego. Dość trwożliwie obawiano się tam wojny, którą – jak sądzono – może wywołać Moskwa. Natomiast społeczeństwo amerykańskie długo pozostawało w przekonaniu ukształtowanym w czasie II wojny światowej, że Związek Sowiecki w gruncie rzeczy nie jest aż tak złym państwem, doceniano też ciągle jego ogromną ofiarę ludzką, która przyczyniła się do zwycięstwa nad Niemcami hitlerowskimi, co m.in. oszczędziło żołnierzy amerykańskich. Nikomu czy prawie nikomu nie przychodziło wówczas do głowy, że ta olbrzymia ofiara żołnierzy sowieckich nie tyle wynikała z rzeczywistej konieczności wojennej, co z bezdusznego, zbrodniczego szafowania życiem ludzkim przez wielu polityków i dowódców sowieckich. A za ataku-

<sup>2</sup> I. Chruślińska, *Zapomniane procesy*, „Rzeczpospolita” z 24–26 grudnia 1994 r.

<sup>3</sup> Por. R. Buczek, *Stanisław Mikołajczyk*, t. 2, Toronto 1996, s. 179 i nn.

jącymi żołnierzami na froncie z reguły posuwały się wojska NKWD. Na najniebezpieczniejsze odcinki rzucono oddziały karne, bardzo liczne w Armii Sowieckiej, a żołnierze tych oddziałów mogli „oczyścić” się z kary tylko poprzez czyny bohaterские. Było to „normalne” dla państwa terroru i łagrów.

Informacje i poglądy Polaków, takie jakie głosił m.in. Mikołajczyk i oczywiście wiele innych osób, uważano na Zachodzie dość szeroko za rezultat w dużym stopniu antyrosyjskich i antysowieckich kompleksów polskich. Rzecz oczywista, przekonanie to umacniała działalność Moskwy oraz innych państw komunistycznych i także działalność komunistów zachodnich. W kontekście tej działalności trzeba też widzieć książkę *Internationales des traîtres*.

Ta atmosfera polityczna, która była też dość charakterystyczna i dla procesu Jouvenela, dotknęła również i Mikołajczyka w tym procesie. Kiedy Mikołajczyk mówił: „W październiku odbyła się w Moskwie konferencji PPR i PPS z czynnikami sowieckimi. Na konferencji ustalono z góry wynik wyborów w Polsce (poruszenie na sali)”. Wówczas: „Adwokaci obrony przerywają i stawiają pytania dywersyjne. Mec. Izard (w stronę ławy oskarżonych): Krępuję Was, prawda! Oskarżony Wurmser (silnym głosem, poparty przez adwokatów); Dowody! Dowody!

Świadek: Napisaaliśmy o tym akcie do Stalina, gdzie przedłożyliśmy wszystkie dowody. Mieliśmy do tego prawo, gdyż ówczesny minister Jędrychowski był obywatelem sowieckim (przerywania i poruszenie na sali). Mieliśmy zagwarantowaną wolność prasy. Maszyny, które drukowały nasze pisma podziemne, podczas okupacji niemieckiej, skonfiskowali nam komuniści. Po długich staraniach otrzymaliśmy przydział papieru. Wówczas nasłano nam cenzora. (Świadek wydobywa z teczki plik dokumentów. Przedstawia je sądowi). Świadek: W dokumentach znajdzie wysoki sąd ciekawe dowody. Znajdą panowie tam dowód skonfiskowania listu pasterskiego. (Przerywania na ławach oskarżonych.)”.

Dalej Mikołajczyk mówił o terrorze komunistów. „Wszystkie te fakty opisane i zaopatrzone dowodami przedłożyliśmy ambasadorom trzech mocarstw, w tym także p. Lebediewowi, ambasadorowi Sowietów. Nie uważam za zdrajcę tego, który przed światem broni wolności swego narodu. Apelowałem. Dawałem świadectwo prawdzie. [...]

Świadek: Dowody znajdzie pan u pana ambasadora Lebediewa.

Mec. Heiszman: Czy świadek uważa, że ci, którzy zrezygnowali z wolności swoich krajów, są zdrajcami?

Świadek: Miano zdrajcy nie mogą rzucać ci, którzy wyrzekli się interesu swego narodu... (Następuje hałas. Oskarżeni biorą słowa do siebie i poparci przez adwokatów wywołują incydent).

Świadek: ...kończę moje zdanie. Mam na myśli konferencję z Bierutem i Osóbką-Morawskim.

Oskarżony Wurmser: Obraża się tu głowę państwa!

Okrzyk wywołuje wielką wrzawę. Padają liczne epitety, których nie można zrozumieć w ogólnym zamieszaniu.

Przewodniczący przerywa rozprawę”.

Mikołajczyk dalej mówił o tym, jak Bolesław Bierut, Wanda Wasilewska, Edward Osóbka-Morawski, Michał Żymierski bez najmniejszego oporu godzili się na wschodnią granicę Polski podyktowaną przez Józefa Stalina i jak polscy komuniści twierdzili, że nie jest potrzebna pomoc Powstaniu Warszawskiemu, ponieważ go nie ma.

Warto tu też przybliżyć relację Mikołajczyka o pogromie Żydów w Kielcach 4 lipca 1946 r. Oto co mówił: „Doszło do mojej wiadomości, że w okresie przed wyborami bezpieczeństwa postanowiła urządzić pogromy żydowskie w Częstochowie, Poznaniu, Kielcach i Kaliszu. Natychmiast udałem się na radę ministrów i energicznie zaprotestowałem. W wyniku tego protestu bezpieczeństwa postanowiła pogromy odwołać. Do Kielc nie zdążył jednak telegram z odwołaniem. W mieście tym pod dowództwem majora bezpieczeństwa Sobczyńskiego, który wzywał do pomocy wojsko, doszło do straszliwej masakry Żydów, w czasie której zabito 46 Żydów i wielu raniono. Pogrom bezpieczeństwa miał na celu odwrócenie uwagi opinii w celu łatwiejszego sfalszowania wyborów.

Mec. Heisznan: Czy świadek może powiedzieć, jakie instrukcje otrzymała z Londynu Armia Krajowa?”

Mikołajczyk zaczął mówić o Armii Krajowej i terrorze stosowanym wobec niej przez komunistów i o terrorze stosowanym wobec całego społeczeństwa polskiego.

„Świadek: Armia Krajowa współpracowała rzetelnie z wojskami rosyjskimi. Ale za to Rosjanie aresztowali i w chwili, gdy przyjechałem do Polski, liczba aresztowanych członków Armii Krajowej wynosiła przeszło 40 tysięcy. Zostali oni wywiezieni w głąb Rosji. Dlatego tak bolesnym dla tej pięknej armii jest fałsz zawarty w książce, o którą toczy się proces. Armia Krajowa walczyła ofiarnie. Walczyła także wtedy, gdy Rosja była przyjacielem Niemiec [...]

Mec. Heiszman: Autor książki, p. de Jouvenel twierdzi, że pański przyjazd [do Polski] przyczynił się do pogłębienia rozłamu między chłopem a robotnikiem”. Odpowiadając Mikołajczyk opowiedział o entuzjastycznym przyjmowaniu go w kraju, również w środowiskach robotniczych. I w tym kontekście:

„Mecenas Nirdman [...] stawia pytanie, czy świadek pojechał do Polski w 1945 r. z namowy Churchilla i Roosevelta?

Świadek: Nie pojechałem z niczyjej namowy. Wyjazd mój nastąpił z decyzji powziętej we własnym sumieniu. Codziennie otrzymywaliśmy z Londynu telegramy – Mordują nas, aresztują, niszczą, rabują, przyjeżdżające, byście nam pomogli. Nie byłem zadowolony z polityki Anglii wobec Polski. O tym, że Jałta nas krzywdzi, piszę i głoszę wszędzie! Wyjazd mój do Polski uznałem za konieczny, by ratować naród przed zbrodniami komunistycznymi...”<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> AMSW, *op.cit.*

Jouvenel przeciwstawia w swojej książce „nową demokrację”, czyli „demokrację ludową”, jak ją nazywali komuniści, terroryzmowi, czyli walce antykomunistycznej, nierzadko przez komunistów prowokowanej po to, aby mieć pretekst do totalnego, zbrojnego i policyjnego niszczenia wszelkiej niezależnej myśli i woli narodowej i demokratycznej. Przy tym Polskę Jouvenel wyróżniał. Swoją rozdział o Polsce zaczynał: „Spośród wszystkich nowych demokracji Polska jest, prawdopodobnie, tym kraje, w którym terroryzm utrzymywał się najdłużej. Trzeba wiedzieć, aby to zrozumieć, że polska reakcja – bardzo mocno zorganizowana w łonie armii i rządu, które uformowano z wielkich posiadaczy ziemskich i szlachty, przywiązanych do swoich przestarzałych przywilejów – od wyzwolenia przez oddziały sowieckie wołała wszelkie inne rozwiązania, łącznie z przedłużeniem okupacji niemieckiej. Ci wierni obrońcy średniowiecza odnosili się do sowieckiej władzy z taką nienawiścią, że kiedy zrozumieli, iż ich terytorium narodowe nie może być wyzwolone inaczej niż przez Rosjan, zrobili wszystko co leżało w ich mocy, aby opóźnić posuwanie się Rosjan i zwalczali nadejście władzy ludowej.

Armia Andersa, która została uformowana i wyekwipowana w Rosji, a która odmówiła walki na froncie rosyjskim i doprowadziła do tego, że wysłano ją na Orient, dostarczyła tej działalności cennych elementów. Stała się ona bowiem niewyczerpanym zasobem najemników, zdrajców i agitatorów, gotowych do wszelkich robót: walki antysowieckiej w czasie wojny, sabotażowych akcji polskich partyzantów, a następnie, po wyzwoleniu – sabotażu odrodzenia kraju, zbrojnej walki przeciwko nowemu rządowi oraz organizowania antysemitkich pogromów. Okazało się, że wydarzenia, które miały miejsce w Kielcach i gdzie indziej w 1945 i 1946 roku, i które zaalarmowały zachodnią prasę reakcyjną – zbyt ucieszoną możliwością insynuacji, że antysemityzm jest polskim złem głęboko zakorzenionym – zostały sprowokowane przez bandy pod rozkazami – Andersa i jemu podobnych. [...]

Proces szesnastu, który odbyła się w 1945 r. w Moskwie, udowodnił, że polska reakcja pod rozkazami rządu emigracyjnego i jego inspiratorów, stworzyła podczas wojny grupy wojskowe, których celem była walka z Armią Czerwoną, zamachy i sabotaż na jej tyłach, i działanie przy każdej sposobności przeciwko rządowi w Lublinie (z którego narodził się rząd warszawski), tak aby mu przeszkodzić w dojściu do władzy. Oskarżeni w tym procesie potwierdzili, że wszystkie akty dywersji i terroryzmu były wykonywane na rozkaz generała Bora-Komorowskiego. Ten ostatni jest sławny. Niektórzy nazywają go »bohaterem Warszawy«, bo oczywiście w ich mniemaniu mógł on być tylko jeden. Ale tyśiące Polaków, którzy zginęli z powodu powstania, niewczesnego i przez to zbrodniczego, tak jak i jego [Bora] odmowa połączenia się z partyzantami Armii Czerwonej, słusznie mogłaby go nazwać mordercą. [...]

Tajna Armia [w oryginale *Secrète*, gdy w rzeczywistości idzie tu o AK], która walczyła z Armią Czerwoną i partyzantami polskimi [Armią Ludową] była pod



rozkazami tego podejrzanego »bohatera«, a kiedy on uciekł, generał Sosnkowski z rządu londyńskiego dał jako następcę mości pana Okulickiego, głównego oskarżonego w procesie szesnastu. Okulicki i jego współoskarżeni przyznali się do wszystkich faktów, które zostały im postawione i tym samym również, w sposób najbardziej oczywisty, potwierdzili odpowiedzialność swoich »inspiratorów«. Sprawa udziału rządu londyńskiego została osądzona.

Mikołajczyk należał do tego rządu.

Charakterystyczną cechą tej postaci jest nie tyle upór, który u Mikołajczyka graniczy z ciasnotą umyslową, co pełna niekompetencja polityczna i, zwłaszcza, dziecinne, pełne zachwyty i w konsekwencji bierne podporządkowanie polityce brytyjskiej. Ten mały człowiek, lokalny funkcjonariusz Partii Chłopskiej [Stronnictwa Ludowego], prawie nieznany do czasu wojny, zawsze reprezentował tylko bogate chłopstwo, w przeciwieństwie do tego, co głosiły bezpodstawnie niektóre pisma »zachodnie«.

On także nie jest bohaterem. »Tydzień na świecie« twierdził, że w czasie wojny Mikołajczyk schronił się na Węgrzech, gdzie był internowany. Nie jest to prawda. Wyjechał całkiem legalnie z Węgier wraz z innymi przedstawicielami polskiej dyplomacji.

Postacią pierwszoplanową stał się dopiero w chwili śmierci – która pozostała skądinąd bardzo tajemnicza – marszałka Sikorskiego, będącego sołą w oku Piłsudskiego i Becka. W tym samym stopniu, w jakim marszałek był zwolennikiem zbliżenia się do Rosji, Mikołajczyk uchodził za postać antysowiecką, która w dodatku miała by za sobą chłopstwo. Mikołajczyk był tak bardzo przeciwny Rosjanom i Polakom z wewnętrznego ruchu oporu [w oryginale Résistance, chodzi o AL], że nie chciał nawet nawiązać z nim kontaktu. To pod formalnym naciskiem Churchilla, który na ten temat wypowiedział się nawet gwałtownie, o czym doniosła prasa, Mikołajczyk zgodził się uczestniczyć w rządzie polskim w towarzystwie ludzi z Lublina. Ale czując poparcie wszechstronnego zaufania Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, sformułował tak wysokie wymagania, że zamiast zostać tym, który utworzy rząd, skończył na tym, że został tylko wicepremierem. [...]

Od błędu do błędu, od zaślepienia do zaślepienia doprowadził do tego, że utracił wpływy nawet w łonie własnej partii. [...]

Opuszczony przez swoje kadry partyjne, Mikołajczyk był o krok od znalezienia się w mniejszości, jeśli nie od definitywnego odsunięcia od życia politycznego. Wówczas uciekł. Manewr jest jasny. Pozwalał uniknąć publicznej porażki politycznej, która zapewne położyłaby kres karierze człowieka międzynarodowej reakcji, jeszcze jej potrzebnego. Mikołajczyk twierdzi, że groziła mu śmierć. Nic bardziej kłamliwego. Trzy tygodnie przed jego ucieczką prezydent Bierut w wywiadzie udzielonym amerykańskiemu dziennikarzowi oświadczył w sposób najbardziej stanowczy, że aresztowanie Mikołajczyka jest wykluczone i że Partia Chłopska nie zostanie rozwiązana. [...]

Czy ogarnął go nagły strach w obliczu rewelacji, jakie przyniósł proces krakowski, który odsłonił powiązania pewnych członków PSL? I to nieprzeciętnych, z sabotażystami z organizacji podziemnych? Jego towarzysze twierdzą, że nie.

A jednak proces krakowski miał go czym zaniepokoić. Sądono na nim członków WiN, organizacji terrorystycznej, w której ważni członkowie PSL znajdowali się w podejrzanych powiązaniach z zawodowymi agitatorami, takimi jak Niepokólczycki, komendant naczelny WiN, odpowiedzialny za siatkę szpiegowską »Izba Kontroli«. Dzisiejsza wiedza historyka wskazuje, że połączenie PSL z WiN w „procesie krakowskim” miało być początkiem uderzenia w całe kierownictwo PSL i w konsekwencji likwidacji stronnictwa. Proces ten odbywał się w lipcu 1947 r. – kilka miesięcy po wyborach sejmowych, które posłużyły nie tylko dla wielkiego uderzenia w PSL, ale w cały naród polski, który chciano załamać. A czy Mikołajczyk nie mógł się obawiać aresztowania i „sądowego morderstwa”? Miał on wszelkie powody, aby się tego obawiać. Ostrzeżeniem dla niego był los przywódcy ludowców bułgarskich Nikoły Petkova, który w sierpniu 1947 r. został zasądzony na karę śmierci, a 23 września tegoż roku został powieszony, mimo protestów Waszyngtonu i Londynu, i to nie tylko w Sofii, ale i w Moskwie.

Komunistyczna propaganda, która osiągnęła niebywałe natężenie, odgrywała niezwykle ważną rolę wspomagającą i uzasadniającą w niszczeniu przeciwnika. Miała ona tylko jeden cel – jak najlepiej służyć ideologii i polityce. Także polityce zbrodni. Kwestia prawdy, czy choćby elementarnej przyzwoitości nie miała tu żadnego znaczenia. Scalenie bolszewickiego terroru i propagandy w jedno osiągnęło nadzwyczajne natężenie już w czasie wojny domowej w Rosji, począwszy do 1917 r. „W ogóle bolszewicy, jak mało kto, doceniali kwestie oddziaływania psychologicznego i umieli urabiać społeczeństwo”<sup>5</sup>. Stalin kontynuował i rozwijał styl propagandy bolszewickiej. Kontynuowali ją i rozwijali również inni przywódcy komunistyczni. Przy tym każdy podbój i podporządkowanie jakiegoś kraju ogłaszali jako wyzwolenie narodowe bądź klasowe, z reguły jako jedno i drugie. Oto, przykładowo, co pisze dalajlama Tybetu o ataku chińskim na jego kraj w 1950 r.: „Już poprzedniej jesieni chińscy komuniści oświadczyli, że zamierzają wyzwolić Tybet z rąk imperialistycznych najeźdźców (cokolwiek miałyby to znaczyć) i kilkakrotnie naruszyli granicę”. Rozpoczynając „pokojoywe wyzwolenie” Tybetu, Chińczycy rozpoczęli podbój i zniszczenie unikalnego teokratycznego państwa buddyjskiego o unikalnej tradycji i kulturze, wykorzystując to, że było ono słabe militarnie i żyło w izolacji od szerszego świata. I dopuścili się okrucieństw, jakich w Tybecie nie znano. Pokazali się jako barbarzyńcy. „Czułem się fizycznie chory – pisze dalajlama – słuchając tej niewiarygodnej mieszaniny kłamstw i dziwacznych frazesów”<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> A. J. Leinwald, *Z dziejów polsko-sowieckiej wojny propagandowej 1919–1920*, w: *Między-morze. Polska i kraje Europy Środkowo-Wschodniej XIX i XX wieku*, Warszawa 1995, s. 199.

<sup>6</sup> Dalajlama Tybetu, *Wolność na wygnaniu – autobiografia*, Warszawa 1993, s. 71–72 i 87.

Propaganda komunistyczna miała przekonywać, ale w rzeczywistości ogłupiała. Znakomity obserwator stosunków komunistycznych w Polsce, Stefan Kisielewski nazwał komunizm smutkiem absurdu i bezczelności. Szło tu o fazę komunizmu, w której dochodził on do względnej stabilności. I jest to bodajże najtrafniejsze określenie tego ustroju z punktu widzenia stanu, do jakiego zostały doprowadzone społeczeństwa w państwach komunistycznych. Równocześnie komunizm do samego swego końca starał się utrzymać prymat ideologii nad całokształtem życia społecznego, gospodarczego i politycznego. Jeszcze do przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych stratedzy moskiewscy gotowali potężne armie Układu Warszawskiego do inwazji na Zachód w imię wyzwolenia Europy od kapitalizmu i zaprowadzenia tam komunizmu. A zrezygnowali z tego tylko z konieczności wskutek przegranej z Zachodem na polu ekonomicznym i technologicznym. Warto też zwrócić uwagę na zideologizowanie żołnierzy, których Moskwa wysyłała na wojnę do Afganistanu – ostatnią wojnę Związku Sowieckiego.

W książce Jouvenela patrioci polscy to obrońcy średniowiecza, które jest tu synonimem zacofania, najemnicy imperialistów i zdrajcy, mordercy Żydów i ideowych komunistów. Polityczne i moralne karły. Jouvenel posłużył się tu schematem klasycznej propagandy bolszewickiej, w świetle której wróg może być tylko takim właśnie karłem. A Armia Czerwona? Armia Czerwona jest wyzwolicielką, przeciw której te polskie karły organizują zamachy, sabotaż. Armia Czerwona niesie Polsce dobro – wbrew tym polskim patriotom. Służy prawdziwym patriotom polskim. W kategoriach ogólniejszych wynikało to z teorii walki klas – i nakazu wytępienia tzw. klas reakcyjnych. Jouvenel – pochodzący z rodziny arystokratycznej, ale przecież komunista, członek władz centralnych Francuskiej Partii Komunistycznej – odwołuje się do propagandowego mitu pana polskiego, tak znanego z propagandy bolszewickiej jeszcze od czasów wojny polsko-bolszewickiej z lat 1919–1920. A jak musi uwzględnić polskiego chłopca, Mikołajczyka, to przedstawia go jako chłopca tępego i rzecz jasna przedstawiciela chłopstwa bogatego, bo przecież chłop – biedak w ideologii komunistycznej był chłopem słusznym, i co najwyżej mógł być tylko otumaniony przez prawicę. Jedynym sojusznikiem Armii Czerwonej w Polsce byli komuniści. A w rzeczywistości Armia Czerwona, wyzwalając Polskę spod okupacji hitlerowskiej, dokonywała jednocześnie własnego podboju w imię racji komunizmu i interesów Moskwy. Polityczne przygotowanie dla tego aktu, i innych podbojów, sięga co najmniej roku 1943. A świat Zachodu z końcem wojny traktował Stalina jako dobrotliwego wujka Joe, współarchitekta nowego lepszego niż dawniej świata powojennego. Później wszakże Winston Churchill napisze w swoich pamiętnikach: „a Polska, chociaż wolna od Niemców jedynie zmieniła jednego okupanta na drugiego”<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> W. Churchill, *Druga wojna światowa*, t. 6, księga 2, Gdańsk 1996, s. 3.

Na politykę kłamstw sowieckich politycy anglosascy godzili się jednak co najmniej od 1943 r. – od momentu ujawnienia zbrodni katyńskiej. I w tym szerszym kontekście należy widzieć także książkę Jouvenela.

Na koniec konstatacja Hanah Arendt. Pisze ona: „Wcześniej zauważono i podkreślono fakt, że w krajach totalitarnych propaganda i terror są dwiema stronami tego samego medalu. Jest to jednak prawda tylko częściowa. Wszędzie tam bowiem, gdzie totalitaryzm sprawuje absolutną kontrolę, zastępuje on propagandę indoktrynacyjną, wykorzystując przemoc nie tyle w celu zastraszenia ludzi (co czyni tylko na początku, gdy istnieje jeszcze opozycja polityczna), ile raczej dla wytrwałej realizacji swoich doktryn ideologicznych i swych kłamstw”<sup>8</sup>.

Rodziło to świat smutnego absurdu i bezczynności... z agitacją na rzecz szczęścia w tle.

---

<sup>8</sup> H. Arendt, *Propaganda totalitarna*, Warszawa 1986, s. 5.